

A gdzie normalność! – Proboszcz zerwał się od stołu, podszedł do regału i wyciągnął bez zastanowienia mocno zużyty wolumin.

– Niech ksiądz czyta. – Podał Wikaremu otwartą książkę i odszedł na swoje miejsce przy stole.

Wikary spojrział na podkreślone zadania: „Cóż wiesz o pięknem?...” „...Kształtem jest miłości”

„Bo nie jest światło by pod korcem stało,
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,
Bo piękno na to jest by zachwycało,
Do pracy – praca, by się zmartwychwstało”

– Tak, Norwid ... – Wikary odłożył książkę. – Ma Ksiądz rację, jestem legalistą. Nic poetyckiego. – Powiedział cicho. – Ale, poza tym, może po prostu próbuję jakoś przeżyć tę wojnę?

Napięcie na plebani nie opadało. Zdawało się kipieć, jak woda w garnku na kuchni.

– Ksiądz chce ukrywać Żyda? – Zdenerwowany Wikary miotał się po zakrystii. – Ksiądz wie, że z tego mogą być kłopoty. Powiniśmy zgłosić Lessera.

– Wtedy będzie po nim.

– Jak wenty zgłosimy, to będzie po nas.

Za otwartym oknem usłyszeli oddalający się szelest. Spojrzeli na siebie zaniepokojeni.

– Stało się. – Powiedział Proboszcz.

Wikary kiwnął głową bez słowa. Po chwili wstał i wyszedł.

Kapłani zasiedli do stołu nakrytego białym obrusem. Gospodyni postawiła wazę gorącego rosółu. Nalali sobie złocistego płynu do talerzy wypełnionych makaronem posypanym pietruszką. Nim zaczęli jeść podjechały samochody. Po chwili w drzwiach stanęli Niemcy. Żołnierze rozbiegli się sprawnie po plebani. Przy księżach pojawił się wysoki oficer. Patrzył jakiś czas w milczeniu na obu księży i na talerze z zupą. Świat się zatrzymał w przyjaznej woni rosółu.

– Absurdalne. – Pomyślał Proboszcz patrząc na wazę i refleksy słońca radośnie igrającego na sztućcach.

– Tu się ukrywa Żyda. – Powiedział Niemiec. – Gdzie?

– Nie ukrywamy nikogo. – Spokojnie odrzekł Proboszcz.

– Zobaczmy. – Odparł oficer. – Swobodnie usiadł przy stole i zaczął obserwować mężczyzn.

Po kilkunastu minutach wszedł podoficer.

– Tu nie znaleźliśmy nic. – Zameldował.

– W takim razie przejdziemy do kościoła.

– Talerz z rosółem. Wystygnie. – Pomyślał Proboszcz. – Talerz z rosółem jak aureola.

Wszyscy wstali od stołu i poszli do świątyni. Wikary otworzył drzwi. Niemcy zaczęli przeszukiwać wnętrza. Kilku udało się na

wieźć, reszta systematycznie przetrząsała kościół.

– Ładny obraz, kto go namalował? – Zapytał oficer zatrzymując się przed płótnem Lessera.

– Nie wiadomo. – Powiedział Wikary.

– Ktoś z Monachium. – Rzekł Proboszcz.

– Zamazana sygnatura. – Zauważył oficer pochylając się przy obrazie. Interesujące. – Czyli to niemiecki obraz? – Odwrócił się do Proboszcza.

– Autor podobno studiował w Monachium. Umknęło mi nazwisko.

– Tu także nikogo nie ma. – Ten sam podoficer stanął przed dowódcą i czekał na dalsze rozkazy.

– Cóż... Ciekawy obraz. Widać wpływy kultury niemieckiej. Popatrzył na księży. – Obraz zostaje, a Panowie udadzą się z nami.

– Dlaczego Ksiądz to zrobił? – spytał Proboszcz.

– Chciałem choć uratować ten obraz ... Ksiądz sam opowiadał mi, że nawet Judaizm naucza, że „jeśli człowiek niszczy jedno życie, to jest tak, jak gdyby zniszczył cały świat. A jeśli człowiek ratuje jedno życie, to jest tak, jak gdyby uratował cały świat”. Czytałem Talmud Babiloński. Fragmenty. Nie chciałem skazać Lessera na śmierć. Rozumie Proboszcz... trochę poezji. – Wikary zakaszał. Oddychał ciężko. Po jakimś czasie oddech mu się wyrównał i uspokoił. Wyglądało, że zasnął.

Proboszcz patrzył na jego wyniszczona i poszarzała od choroby twarz. Rozmyślał przez czas jakiś o młodym Wikarym, zamazanej sygnaturze i Lesserze.

– Nie żyje. – Wyrwał go z zamyślenia czyjś głos.

Proboszcz otrząsnął się z zamyślenia. Złapał Wikarego za rękę. – Nie żyje. – Powtórzył bezwiednie. – Osunął się na kolana. – Wieczne odpoczywanie... – Modlił się gorąco i płakał.

– Biskup Kozal! – Zdziwił się Proboszcz. – Biskup też w obozie?

– O, Ksiądz Proboszcz. Widzę, że jest tu wielu znajomych. Za co Księdza zabrano?

– To skomplikowane ...

– Tak? – Zachęcił Proboszcza do zwierzeń.

– Ktoś doniósł, że ukrywamy Żyda w kościele.

– Ukrywał Ksiądz Żyda?

– Nie, tylko nie zgłosiłem obrazu Lessera.

– Ach! Tego żydowskiego malarza.

– Tak. Widzę, że się Ksiądz Biskup świetnie orientuje.

– Trochę interesowałem się sztuką. I jak się potoczyła ta historia?

– Niemcy zrobili rewizję. Żyda nie znaleźli, ale nas zabrali. Wikarego i mnie. Całkowicie głupia sytuacja – wychodzi na to, że trafiliśmy tu przez obraz.

– A Niemcy wiedzieli, że chodzi o obraz, a nie o człowieka?

– Chyba nie ...

– W takim razie jest tu ksiądz za ratowanie

ludzkiego życia, a kto ratuje ludzkie życie... – zawiesił głos. – Sztuka jest miarą człowieczeństwa. Bez sztuki ludzie są zwykłymi bytami zwierzęcymi. Ratowanie obrazu jest równie ważne jak ratowanie człowieka. A Niemcy myśleli, że chodzi o człowieka.

– Wikary zmarł tutaj kilka dni temu.

– Trzeba się modlić. I niech Ksiądz pamięta, że nie chodzi tu ani o sztukę, ani ratowanie ludzi. Oni walczą z religią. Ksiądz się rozejrzy. Są nas tu setki. Za nic konkretnego. A naprawę za wiarę. – Biskup ścisnął przyjaźnie ramię Proboszczowi i odszedł.

Przez stłuczoną szybą wleciał do kościoła ptaszek. Kołował pod stropem, później lawirował między filarami. Przysiadł na epitafium Olszowskiego, pokręcił się trochę, przefrunął i zatrzymał na ramie obrazu Lessera. Coś tam marudził, czy śpiewał sobie po ptasiemu. Błogosławiony Wincenty Kadłubek oczami Icka przyglądał mu się spod aureoli. Światło rozświetlało drobinki kurzu unoszące się w powietrzu wyciszonych świątyni, a ptak napelniał ją delikatnym dźwiękiem.

– Biskup Kozal zabity. – Ksiądz Stanisław pochylił się nad Proboszczem.

– Jak?

– Gdy zabrali go ze szpitalika, to wstrzyknęli mu fenol.

– Ja też umieram. To już długo nie potrwa. Piekielny tyfus.

– Będę się modlił za księdza ...

Proboszcz majaczył w gorączce. Półprzytomny widział twarz księdza Stanisława, ale nakładały mu się na nią rysy Wikarego. – Niech mi Ksiądz wybaczy. Biskup Kozal... wiem miał rację. Niemcy i tak by nas ...Ale niech mi Ksiądz... – Kaszłał, twarz wykrzywił mu ból. Przed zamkniętymi teraz oczami przesunął się obraz stołeckich pół widzianych z kościelnego wzgórze, odległego lasu na horyzoncie. Po chwili wszystko przesłoniła twarz Icka z obrazu Lessera rozświetlona aureolą. – Święty, święty. – Wyszeptał spierzchniętymi wargami. – Aureola ... jak talerz rosółu.



Rys. Barbara Medajska